

CZARNY KONIEC „PIĘTNASTEK”

TEST

Zastanawiając się nad powodami wprowadzenia edycji specjalnych i limitowanych, rozważamy głównie dwa warianty – optymistyczny oraz pesymistyczny. Pierwszy zakłada, że pojawiły się sposoby rzeczywistego poprawienia jakości danego modelu, zwykle przy wyższych, ale uzasadnionych tą poprawą kosztach. Pojawia się więc propozycja skierowana do audiofilów, którzy będą gotowi zapłacić za lepsze brzmienie wyższą, lecz uzasadnioną cenę. Mniej audiofilskim, ale wciąż uczciwym wariantem tego scenariusza jest przygotowanie wersji specjalnej poprzez dokonanie zmian w designie, nadanie jakiemś ważnemu modelowi bardziej luksusowego wyglądu i jasne zadeklarowanie takiej właśnie sytuacji, bez namieniania wizją poprawy samego dźwięku. Wariant pesymistyczny rodzi się w głowie sceptyka, który podejrzewa, że chodzi tylko o akcję marketingową, o odgrzanie starzejącego się, chociaż dobrze przyjętego modelu. Jego dowartościowanie pozornymi lub co najwyżej drugorzędnymi zmianami nie wpłynie na rzeczywiste możliwości, ale niektórych skusi. Ponieważ produkowanie sprzętu to – tak czy inaczej – biznes, a nie tylko (ewentualna) pasja właściciela czy konstruktora firmy, więc przepłatają się różne motywy, choć oficjalna wersja jest zazwyczaj podobna – zrobiliśmy coś ekstra.

Na konferencję Marantza, która odbyła się w październiku, przybył sam Ken Ishiwata. Jednym z systemów – i to tym najlepszym – prezentowanym podczas tego spotkania (podłączanym do różnych głośników firmy Boston, promowanej obecnie również przez Kena) był właśnie zestaw CD-15S2 + PM-15SE Limited Edition. Ken wyjaśnił więc, na czym polega jego wyjątkowość. Mechanizm odtwarzacza CD, jaki jest stosowany w CD-15S2, przestał być już produkowany, postanowiono więc ten zapas, jaki jeszcze jest w firmie, spożytkować w kończącej produkcję specjalnej edycji. Różni się od podstawowej zarówno pod względem estetycznym – jest dostępna w wersji czarnej, podczas gdy wcześniejsze „piętnastki” były srebrne lub złote – jak i wyższą jakością komponentów. Kto chce mieć „piętnastki”, ma na to ostatnią szansę. Limited Edition – Final Edition.

Czarne wersje „piętnastek” prezentują się bardzo powabnie i elegancko. Choć już nie tak bajecznie jak złote, wydają się bardziej nowoczesne i uniwersalne. Wzór frontu, lansowany przez Marantza od kilku sezonów, a wywodzący się z referencyjnych modeli, już nawet bez specjalnego koloru jest sam w sobie bardzo dekoracyjny. W kolorze złotym jest już nazbyt słodki, barokowy, trudny do oswojenia w minimalistycznym otoczeniu i do ewentualnego zgrania z innymi urządzeniami systemu. Wersja czarna jest spokojniejsza a i tak zachowuje silną firmową specyfikę. W podzielony na trzy sekcje front, w dwie widoczne z boku szerokie szczeliny podziałów wkomponowano niebieskie „neony”. Gdy patrzymy z przodu, dają one jeszcze dość dyskretne oświetlenie paneli bocznych, ale gdy stoimy już choćby pod lekkim kątem, zaświecą nam w oczy pełnym, niedyskretnym blaskiem. Na szczęście można je wyłączyć!

To, co najbardziej szlachetne w obydwu urządzeniach oglądanych z zewnątrz, to nie ich „bogate” fronty, lecz skromne gładkością i prostymi krawędziami, wspaniale w swojej solidności i precyzji wykonania – grube płyty ścianek bocznych i górnych. Tu jest klimat prawdziwego hi-endu, a nie w okienkach, wygięciach i światełkach.



Odtwarzacz SA-15S2 LE

Obydwa urządzenia są oczywiście dopasowane stylistycznie, aby tworzyć zgrany, luksusowy zestaw, jednak można wskazać szczegóły, w których ten aspekt dałoby się jeszcze poprawić. Stawiając jedno urządzenie na drugim i włączając zasilanie, zauważymy z bliska, że wyświetlacze – choć obydwa jaśniebieskie – mają nieco inny odcień i wielkość znaków. Aby wyeliminować ten dysonans, można po prostu wyłączyć wyświetlacz w odtwarzaczu, choć na pewno wprowadzenie tej opcji było dyktowane względami audiofilskimi – nie ma bowiem takiej możliwości we wzmacniaczu, gdzie wskazania wyświetlacza wydają się mniej istotne, ale jego działanie nie ma żadnego wpływu na jakość brzmienia; w odtwarzaczu CD wrażliwe obwody cyfrowe „nie lubią” towarzystwa „siejącego” wyświetlacza.

Na froncie odtwarzacza nie ma przycisków wszystkich funkcji, chociaż i tak jest ich sporo. „Play”, „stop” i „pauzę” umieszczono ergonomicznie z prawej strony, chwilę trzeba poszukać przycisków do przeskakiwania i przewijania, bowiem znajdują się po lewej, razem z wysuwaniem/zamykaniem szuflady. Ta wyjeżdża cicho, bezproblemowo, choć nie jest budzącą zachwyty cienką aluminiową tacką, a raczej standardowym, plastikowym elementem.

Dodatkowe funkcje znajdują się pod wyświetlaczem – przełącznik warstw SACD/CD, włącznik trybu DAC (dla zewnętrznych źródeł), gniazdo słuchawkowe i sprzężony z nim potencjometr.

Włącznik trybu DAC oznacza to, czego się spodziewamy, chociaż – jak się okazuje – w minimalnym zakresie. Odtwarzacz ma zatem wejście cyfrowe, pozwalające wykorzystać jego wysokiej klasy przetwornik C/A do obsługi innych źródeł sygnału cyfrowego, ale wejście to jest tylko jedno i w formacie optycznym (mniej nadaje się do osiągnięcia wysokiej jakości niż wejście elektryczne). Nie należy więc traktować SA-15S2 jako zaawansowanej cyfrowej centrali, zbierającej sygnały cyfrowe z różnych źródeł, ale nikt tu tego nie obiecywał. Dwa razy tańszy Audiolab 8200CD, testowany miesiąc temu, jest pod tym względem lepiej wyposażony, lecz takim miał być z definicji (producent nazywa go przecież CD/DAC), natomiast SA-15S2 to klasyczny odtwarzacz SACD/CD wyposażony dodatkowo w wejście cyfrowe. Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, lecz najnowszej generacji odtwarzacze CD mają coraz częściej wejścia cyfrowe, możemy to więc traktować jako standard i porównywać, co który potrafi. Wyjścia cyfrowe to oczywiście odrębna sprawa, obowiązkowa od lat i obecna tutaj – w postaci parki elektryczne/optyczne.



SA-15S2 ma wbudowany dobry wzmacniacz słuchawkowy z regulacją poziomu wyjściowego.



Tacka mechanizmu jest lekka, ale wyjeżdża bezszelestnie.



Przetwornik C/A może obrabiać sygnał cyfrowy dostarczony z zewnątrz.



Marantz nazywa swój odtwarzacz uniwersalnym, choć nie czyta on DVD-Audio. A mógłby... Tylko po co?

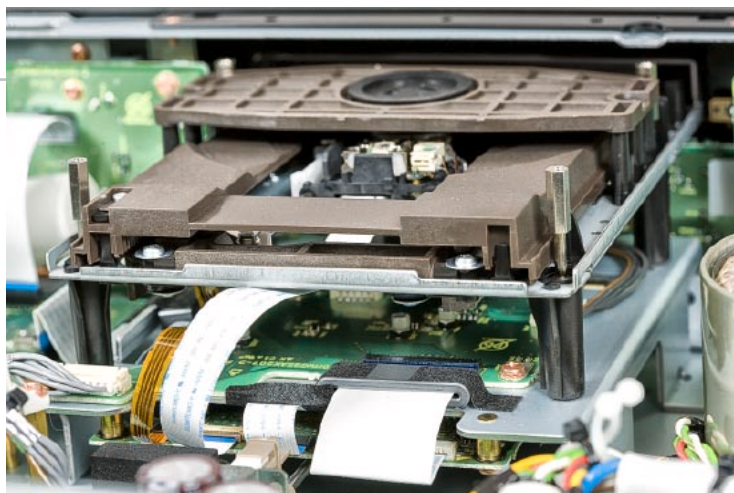


Większość układów zmieściła się na jednej dużej płytce, mniejszy druk zajmuje się obróbką sygnałów cyfrowych.



Dwa kanały – o wielokanałowym SACD wszyscy już zapomnieli.

*Marantz
gruntownie
przygotował
mechanizm,
instalując szereg
wzmocnień
i elementów
tłumiących.*



Marantz ma doświadczenie w projektowaniu edycji specjalnych, limitowanych itp. W przypadku tej firmy i takich modeli spodziewamy się, że wszystkie elementy będą pokryte miedzią. W „piętnastkach” Limited nie widać jej bardzo dużo, występuje w postaci ekranów pomiędzy kluczowymi sekcjami.

SA-15S2 – to odtwarzacz uniwersalny, który oprócz płyt CD czyta także nośniki SACD, wymagające napędu rodem z odtwarzaczy DVD. Mechanizm zainstalowano bardzo starannie, na licznych wspornikach oraz łącznikach.

Transformator toroidalny postawiono na specjalnej platformie antywibracyjnej i otoczono metalowym pierścieniem. Większość układów znajduje się na jednej dużej płycie. W roli buforów analogowych wystąpiły układy HDAM-SA2. Marantz od wielu lat udoskonala ich konstrukcję, rezygnując konsekwentnie z popularnych wzmacniaczy operacyjnych, które byłyby łatwiejsze w aplikacji, ale mniej korzystne brzmieniowo. Moduły HDAM mają przewagę dzięki szybszemu narastaniu impulsów i niższemu szumom.

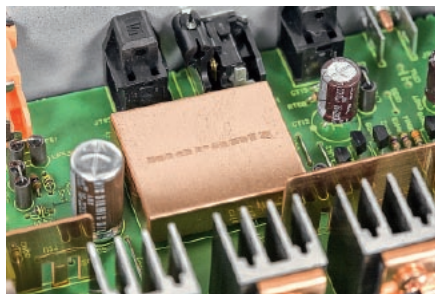
Od głównej płytki oddzielono drugi, sporo mniejszy druk z sekcją cyfrową. Marantz z namysłem wybiera przetworniki cyfrowo-analogowe i wcale nie rzuca się na nowinki; sięga często po konstrukcje dobrze znane i zadomowione na rynku, co nie znaczy jednak, że przestarzałe. Zresztą obsługa formatu SACD – tak czy inaczej – by na to nie pozwoliła. Scalak DAC marki Cirrus Logic to układ dostępny od kilku dobrych lat, model CS4398 ma dwa kanały, każdy z maksymalną częstotliwością 192 kHz i rozdzielczością 24 bitów, natomiast realny zakres dynamiki wynosi 120 dB. Jest to (ulubiony przez Marantza) układ Delta-Sigma, który musiał sprostać także wymaganiom sygnałów DSD, ma więc też dedykowany, zintegrowany filtr wyjściowy. Natomiast ciekawostką jest wbudowany algorytm regulacji poziomu. Nie ma też żadnych poważnych przeszkód, aby odtwarzacz ten mógł czytać płyty DVD-Audio... ale z tego, a także z regulowanego wyjścia Marantz nie skorzystał. Wykorzystał natomiast dostęp do różnych filtrów cyfrowych, zintegrowanych z CS4398 – możemy sami wybrać brzmienie jednego z nich, które nam się najbardziej podoba.



W zasilaczu zastużone dla sprawy kondensatory Elna For Audio



Analogowe tory sygnałowe nie zawierają wzmacniaczy operacyjnych, nie lubianych przez Marantza.



Charakterystyczna miedziana puszcza pojawiła się w sekcji wyjść cyfrowych.

Wzmacniacz PM-15S2 LE

Front wzmacniacza trzyma symetrię, choć manipulatory ma rozłożone szerzej, z klasycznie ustawionym selektorem wejść z lewej i regulatorem głośności z prawej strony. „Drobnica” rozplanowana jest wokół wyświetlacza, tym razem okrągłego, ale w sposób znany z odtwarzacza – trzy przyciski po lewej, trzy po prawej stronie, reszta poniżej, z centralnym włącznikiem zasilania. Włączenie wzmacniacza wywołuje delikatne, wręcz słodkie klikanie przełączników układów zabezpieczających – to wprawia w dobry nastrój. Po prawej stronie włącznika znajdują się dwa pokrętełka regulacji niskich i wysokich tonów, które zniechęcają do ich używania niewygod-



Przycisk „Direct” nie uruchamia krótkiej ścieżki sygnału, lecz wejście bezpośrednio na końcówkę mocy.



Przedwzmacniacz gramofonowy obsługuje również wkładki MC.

ną, miniaturową wielkością; oddalony od nich przycisk (z lewej strony) całkowicie wyłącza ich obwód, pozwalając sygnałowi biec krótszą ścieżką. Co ciekawe, powyżej znajduje się przycisk wyłączający niebieską iluminację (w odtwarzaczu możemy to zrobić tylko z pilota), a poniżej włączenie (wyłączenie) głośników – mające sens w związku z funkcjonowaniem obok wyjścia słuchawkowego. Po prawej stronie od góry mamy przyciski: przyciszenia (kilkadziesiąt decybeli – użyteczne, gdy dzwoni telefon itp.), wejścia bezpośrednio na końcówkę i przełącznika rodzaju korekcji (MM/MC) na wejściu gramofonowym.

Regulator wzmocnienia kręci się „bez końca”, choć oczywiście zakres regulacji ma początek i koniec; pełneysterowanie to 0 dB, minimalne – 100 dB; i tu ciekawostka: nawet w takiej pozycji z głośników słychać – oczywiście bardzo cichutko, z odległości kilkudziesięciu centymetrów – muzykę, a nie szum!

Tyż nie jest bardzo zatłoczony, choć niczego ważnego nie brakuje. Zastosowano tylko jeden komplet gniazd głośnikowych i wcale nie zamyka to drogi do bi-wiringu, o co wielu w tej sytuacji spytało – podłączamy zdublo-

wane kable do pojedynczych zacisków i efekt jest ten sam (czyli zwykle niezauważalny...). A pewnie nawet łatwiej będzie to zrobić tak, niż „rozczapierzając” końcówki do oddzielnych zacisków. Jedyne, czego nie zrobimy, i czego nie robi prawie nikt, to podłączenie dwóch niezależnych par kolumn. W grupie gniazd RCA (żadnego kuszenia XLR-ami) znajduje się zestaw wyjście z przedwzmacniacza/wejście na końcówkę (bez zwory, wejście aktywowane przyciskiem na froncie), aż dwie „pętle” magnetofonowe (wejścia/wyjścia), dwa kolejne wejścia liniowe ogólnego przeznaczenia i specjalnie potraktowane dwa wejścia – dedykowane CD (liniowe) i gramofonowe – zbudowane z wyższej jakości gniazd.



Pokrętki regulacji tonów niskich i wysokich są miniaturowe – jakby „wstydzily się” swojej obecności... W dodatku można je wyłączyć (przyciskiem „Tone”).

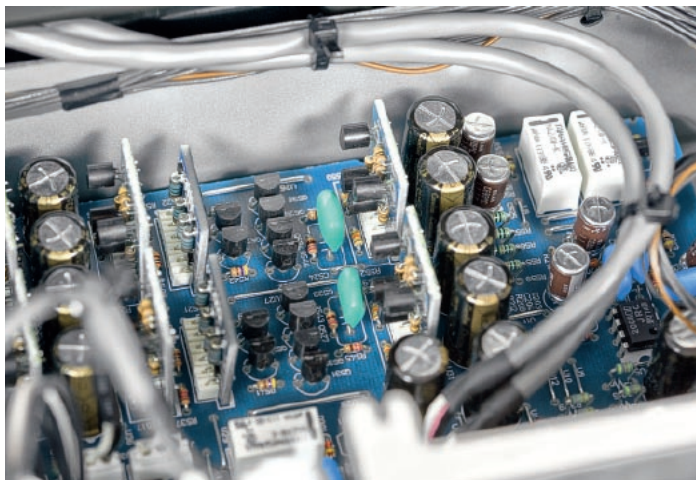


Nietypowa aranżacja układów wiąże się z zaprojektowaniem krótkiej ścieżki sygnału.



Wzmacniacz to wzmacniacz, musi mieć trochę wejść i wyjść, ale od tego widoku głowa nie rozboli. Urządzenie wykonano w Japonii.

Moduły wzmacniaczy HDAM są w postaci małych płytek, wciśniętych w zwory na głównym druku.



Jak na wzmacniacz, obudowa jest dość płaska, producent musiał więc znaleźć sposób na efektywne zagospodarowanie wnętrza. W droższych integrach widzimy często rozsunięte na boki wzmacniacze mocy, co wygląda ładnie i obiecująco. Centralne ustawienie gniazd głośnikowych też sugerowało podobną architekturę. Producent przygotował jednak inny projekt, który pozwolił na skrócenie ścieżki sygnałowej. Wejścia zainstalowano z prawej strony, wejścia dla gramofonu i CD wyróżniono nie tylko solidniejszymi gniazdam, ale również odseparowanymi torami. O ile taki zabieg w przypadku gramofonu i związanego z nim wrażliwego układu korekcyjnego RIAA należy do normalnych rozwiązań, to wyróżnienie toru dla odtwarzacza jest czymś szczególnym. Poniżej znajduje się płytka obsługująca pozostałe wejścia, wraz z elementami zasilacza i wspólnym dla wszystkich sygnałów układem regulacji wzmacnienia. Pokrętko głośności jest sprzężone z czujnikiem położenia, przekazującym „rozkazy” do drabinki rezystorowej. Dzięki temu regulator mógł trafić bezpośrednio na płytkę przedwzmacniacza w optymalnym miejscu, wyeliminowano ewentualne połączenia przewodami, krótkie odcinki zasilają tylko dwie niezależne końcówki mocy. Mikroprocesorowo sterowana regulacja głośności oznacza również łatwą aplikację wyświetlacza poziomu wzmacnienia.

Końcówki zainstalowano nietypowo, w poprzek obudowy, w ten sposób ponownie ścieżka kluczowych sygnałów niskopiętrowych jest nie tylko krótka, ale i równa dla obydwu kanałów. Każda z końcówek mocy ma swój własny spory radiator, z parą tranzystorów wyjściowych marki Sanken. Pod końcówkami wykonano liczne otwory wentylacyjne, więc ważne są – nie tylko ze względów estetycznych – wysokie nóżki, na jakich stoi wzmacniacz.

Umieszczony z przodu transformator zasilający obydwa kanały. „Piętnastka” nie jest mocowym monstrem, ale na wzór największych końcówek kondensatory (w edycji Limited zwiększono sumaryczną pojemność do 40 000 μF) połączono bardzo grubymi przewodami i płaskimi zworami.



Regulacja wzmacnienia opiera się na układzie rezystorów – zamiast klasycznego potencjometru, zainstalowano czujnik położenia pokrętki głośności oraz sterownik.



Specjalne starania o jakość sygnałów z wejść CD i gramofonowego – ich obsługą zajmuje się oddzielny moduł.



Wyróżnik wersji Limited – pakiet specjalnych kondensatorów zasilających.



Końcówki mocy bez niespodzianek – z parą tranzystorów Sanken na kanał.

Laboratorium Marantz PM-15S2 LIMITED EDITION

Wzmacniacz ma moc 105 W przy 8 omach oraz 182 W przy 4 omach – jak na integrę to więcej niż dobry wynik, tym bardziej że producent obiecuje „tylko” 90 W oraz 140 W. Przyysterowaniu obydwu kanałów uzyskujemy odpowiednio 2 x 94 W i 2 x 159 W (8 i 4 omy). Na wejściu CD czułość wynosiła 0,25 V.

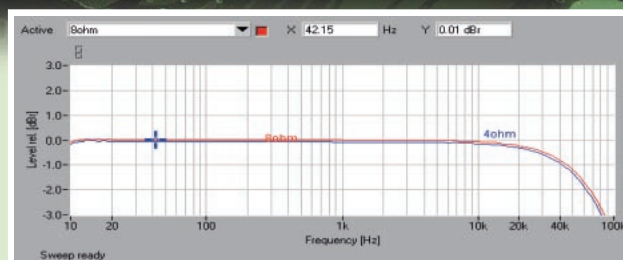
Poziom szumów nie jest najniższy – wynosi -82 dB, ale dzięki wysokiej mocy dynamicznej udało się dotrzeć do poziomu 102 dB. Stabilną pracę i dobrą kontrolę basu zapewnia wysoki współczynnik tłumienia – 116.

Pasma (rys.1.) rozciągające się od 10 do 20 kHz jest absolutnie idealne, jednak powyżej rozpoczyna się już wyraźny spadek, wraz z 8 omami punkt -3 dB wyznaczamy przy 88 kHz, wraz z 4 omami – przy 82 kHz.

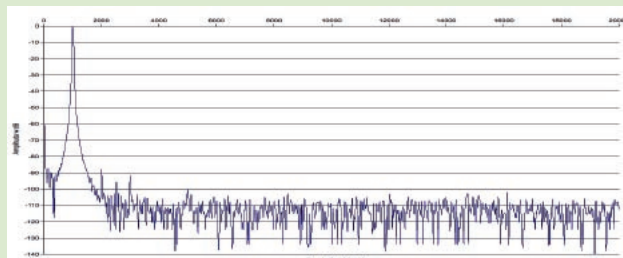
Najsilniejszymi i jedynymi harmonicznymi, które warto odnotować, są trzecia oraz druga, nieznacznie przekraczająca poziom -90 dB.

THD+N udaje się utrzymać poniżej 0,1 % już dla mocy nieznacznie poniżej 1 W przy 8 omach i 2 W przy 4 omach (rys. 3.). Przebieg wykresu jak i gwałtowne wejście w obszar przesterowania są typowe dla wzmacniacza tranzystorowego.

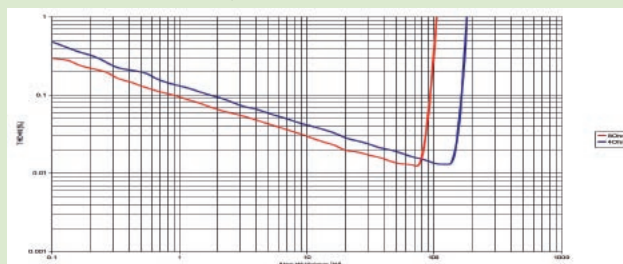
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]	1 x	2 x
8 Ω	105	94
4 Ω	182	160
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	0,25	
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	81	
Dynamika [dB]	102	
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	116	



Rys. 1. Pasma przeniesienia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. Moc

ODSŁUCH

Kolumnami, które towarzyszyły systemowi Marantza, były Focusy 380 Dynaudio i D40R ProAc (test w tym samym numerze „Audio”), więc rezolucji ani basu nie zabrakło... I teraz już wiecie, z jaką „elektroniką” testowaliśmy, na jakiej porównywaliśmy same kolumny. Bo w gruncie rzeczy chodziło o ich porównanie na sprzecz, który można uznać (poniekąd zakładając to z góry) za odpowiednio wysokiej klasy i zarazem uniwersalny, a nie chimeryczny. Oczywiście z każdym innym odtwarzaczem i wzmacniaczem kolumny te zagrałyby inaczej, może kontrast ich charakterów by się zmniejszył, może wystrzyli, ale takimi wątpliwościami szybko moglibyśmy dojść do nienowego wniosku, że testy to zamki na piasku... Każdy system, wraz z akustyką pomieszczenia, jest niepowtarzalny. Rozsądne pytanie brzmi: Na jakie przybliżenie możemy się zgodzić, jak wiele z tego, co napiszemy, jest użyteczne? Czy możemy się cieszyć, że szklanka jest do połowy pełna, czy mamy się martwić, że od połowy jest pusta. Albo nawet – czy możemy się cieszyć z tego, że w ogóle w szklance coś jest, nie wiedząc nawet, ile... Czasami ta szklanka wydaje się być pełna niemal po brzegi, gdy recenzja jest długa, a co ważniejsze – pełna odniesień, lecz to i tak wciąż tylko przybliżenie. A niekiedy to, co znajduje się w tej szklance, jest po prostu niesmaczne i niezdrowe – gdy poprzez

zbyt wiele zwrotów akcji daje niespójny, chaotyczny obraz sytuacji – być może będący odzwierciedleniem rzeczywistości. Gdy okazuje się, że ze wzmacniaczem „A” kolumny grają tak, a ze wzmacniaczem „B” siak, albo z płytą „X” sobie radzą, a płytą „Y” – już nie, to tylko rodzą się pytania: a jak grają ze wzmacniaczem „C”, czy poradzą sobie z płytą „Z”? A z innymi kabałami? Itp. itd.

Trzeba się więc czegoś złapać... Złapanie się Marantza na pewno nie jest złym pomysłem. System „piętnastek” pozwolił rozwinąć się dynamicznie ProAców, ich soczystemu basowi nadał kontury, nie pozwolił mu się rozlewać i tylko grzmieć, poddyktował tempo. Z jakimś wzmacniaczem-elektrownią pewnie można D40R jeszcze lepiej okiełznać, nadać wybrzmieniu ich basu jeszcze twardszy, żyłasty charakter, choć na pewno nie da się go spacyfikować. Z Marantzem było to brzmienie gęste, wibrujące, „pompujące”, a także dynamicznie spójne – nic nie wlokło się, podkreślony atak basu szedł w parze z szybkimi dźwiękami średnicy i otwartością góry. Było jednak wyraźnie „podkręcone” przez charakter samych kolumn. Z Dynaudio wyraźnie się uspokoiło, nabrało ogłady, mocniej nasyciło środek, choć z drugiej strony trochę wysuszyło, zmatowiło – to pochodna niższego poziomu wysokich tonów, ale bas również jest łagodniejszy. Marantz nie

narzucił więc swojego stylu, nie zweeklował całego brzmienia w jakąś konkretną stronę. Jego neutralność i kultura jest bardzo wysoka, w obydwu przypadkach można było jednak dostrzec cechy wspólne – płynne, dźwięczne, żywe, a przy tym nieobciążone nadmierną agresją brzmienie średnicy, co oczywiście świetnie pokazały wszelkie wokale. Nie zawsze piękne i tak samo emocjonujące, lecz zbyt często przykuwające uwagę, aby mogło to być tylko przypadkiem lub wynikać wyłącznie z kondycji głośników. ProAc grał czystiej, dźwięczniej, detailiczniej, Dynaudio plastyczniej, z większym nasyceniem, ale w obydwu przypadkach było „otwarcie”, przestrzeń bryły, to już nie prosta neutralność, ale coś więcej, coś, co płynnie łączy z wysokiej klasy wzmacniaczem i odtwarzaczem. Dźwięk był bezpośredni, naturalny, swobodny, ale w ogóle byłoby nieporozumieniem podejrzewać go o jakkolwiek natarczywość czy rozjaśnienie. W niektórych relacjach czyta się o tym, że brzmienie Marantza przeszło, a nawet wciąż przechodzi poważną ewolucję – że wychodzi z kryzysu (zbytniego) rozjaśnienia, rozdzielizowania itp. Na podstawie własnych doświadczeń i dawnych relacji kojarzyłem Marantza raczej z brzmieniem ciepłym, gęstym... Wreszcie przyszła pora, aby samemu sprawdzić stan obecny. Nie napiszę, że to dźwięk ciepły i miękki, ale brać klarowność i płynność zakresu średnio-wysokotonowego za jakiegokolwiek rozjaśnienie można tylko na tle

jakichś zmulonych, przydymionych, „dopalonych” dolnym środkiem i wycofanych na górze, fałszywie „analogowych” brzmień. Zrobiłbym tu przy okazji epokowe rozróżnienie. Umowność pojęć „dźwięk cyfrowy” i „dźwięk analogowy” zakłada, że ten pierwszy jest słyszalnie skażony przejściem nagrania przez domenę cyfrową, a drugi zachowuje (lub odzyskuje) analogową szlachetność, wolną od takich problemów. W tym drugim, tak rozumianym pojęciu mieszamy jednak dwie sprawy – domniemany dźwięk idealny i dźwięk, który płynie z gramofonu analogowego. Mimowolnie zakładamy, że dźwięk z jakiegokolwiek gramofonu jest pod względem „analogowości” lepszy od dźwięku z najlepszego odtwarzacza cyfrowego. Teoretycznie to prawda... ale ad absurdum można wtedy twierdzić, że dźwięk z przysłowiowego „Bambino” i zdartej płyty jest bardziej analogowy niż choćby dźwięk z CD-15S2. Czy o taką analogowość nam chodzi? Tę ułomną wersję analogowości nazwałbym „winyłowością”, czym może krzywdzę dobre gramofony i dobre płyty, ale uwalniam pojęcie „analogowości” i zostawiam je na specjalne okazje. Tak jak nie chcemy skaży dźwięku cyfrowego, tak chyba też nie życzymy sobie skaży dźwięku winylowego. Tak jak chcemy dźwięku analogowego, tak też oczekujemy dźwięku dynamicznego, dokładnego, o szerokim pasmie. I zarzuty pod adresem takiego brzmienia – że nie jest ono stuprocentowo analogowe, bo nie jest przyciemnione i przytłumione – jest stawianiem sprawy na głowie.

SACD vs CD. Nie potrafię wypunktować „zakres po zakresie”, na czym polegała różnica, że tu bas taki, a tam taki... Po prostu SACD brzmiało lepiej, bardziej przekonująco, trójwymiarowo, plastyczniej, wokale miały więcej życia i wyodrębniły się z tła. Równowaga tonalna była taka sama i ponownie nie ma co szukać rozjaśnień czy ociepleń. Jest większa namacalność i obecność, ale jest też większa dynamika, żywość i spontaniczność.

Filtry. Do tego momentu nie byłem zdziwiony niczym, aż wreszcie coś się wydarzyło. Nigdy wcześniej nie słyszałem tak wyraźnej różnicy między rodzajami filtrów w odtwarzaczu. Może

jednak ma to związek z... Po kolei. Mamy do dyspozycji tylko dwie pozycje – „Filtr 1” i „Filtr 2”. Obydwie oznaczają jednak co innego przy odtwarzaniu CD, a co innego przy SACD. Przy CD w pozycji „Filtr 1” mamy filtr o niskim nachyleniu, w pozycji „Filtr 2” – o wysokim nachyleniu zbocza; przy SACD w pozycji pierwszej w ogóle nie mamy filtrowania (czyste DSD), natomiast w pozycji „Filtr 2”... nie wiadomo, co mamy – producent w instrukcji tego nie wyjaśnia, ale daje taki opis spodziewanego brzmienia, jak dla „Filtr 1” przy CD.

Wczesniejsze opisy brzmienia dotyczą zawsze pozycji „Filtr 1”, która jest rekomendowana – czemu wcale się nie dziwię, zwłaszcza przy CD. Tutaj wychwycenie różnicy między „Filtr 1” a „Filtr 2” jest łatwiutkie również dlatego, że przełączanie nie wiąże się z żadną przerwą w transmisji – słycać więc zmianę natychmiast, tak jakby ktoś włączył we wzmacniaczu filtr loudness. Z filtrem 2. brzmienie staje się mocniejsze, ostrzejsze, bardziej wyraziste, jednym słowem... gorsze. Nerwowe, z osłabioną plastycznością, właśnie „cyfrowe”. Jednoznacznie gorsze. Na tyle, że nie czułbym pokusy sprawdzania po raz n-ty, czy może tym razem jednak... z wyjątkiem sytuacji muzyczno-improwizacyjnych, kiedy właśnie takiego

charakteru potrzebujemy. Tak na to patrząc – wartościowy dodatek. Zastanawiałem się przez moment, skąd ta, aż tak słyszalna różnica... Szybko można dostrzec, że w pozycji „Filtr 2” jest subiektywnie głośniejszy, przynajmniej na skrajach pasma. Zwykle głośniejsze granie ma fory i jest oceniane jako brzmienie lepsze, ale nie tutaj. Przy SACD sytuacja nie była tak czytelna. Różnica jest na pewno mniejsza, a poza tym lekko zacierała kilkusekundową przerwę, jaka pojawia się przy przełączaniu. Tu nie będę ferował ostatecznych wyroków, choć też zdawało mi się, że w pozycji „Filtr 1” było lepiej, to w pozycji „Filtr 2” nie było o wiele gorzej – i wciąż z generalną przewagą SACD nad CD.

CD-15S2, jako odtwarzacz poczytywanych „kompaktów”, sprawuje się dobrze – gra równo, nienarowicie, dokładnie, przyjemnie. Jako odtwarzacz SACD – budzi dreszcz emocji. Ta sama muzyka (słuchałem płyty hybrydowej) ożywa i ożywia nas, robi się naprawdę gorąco i analogowo. I ani trochę winylowo.

PM-15S2

CENA: 9900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.marantz.pl

WYKONANIE

Mocny, zwarty, luksusowy i nowoczesny wzmacniacz z „bogatym wnętrzem”. Końcówki mocy z niezależnymi radiatorami i dużą pojemnością w zasilaniu. Uprzywielejonemu tor dla CD i gramofonu, doskonałe terminale głośnikowe – bardzo audiofilskie podejście do sprawy.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wszechstronna, ale bez niepraktycznych fajerwerków. Wejście phono MM/MC, wejście na końcówkę, wyjście z przedwzmacniacza, odłączana regulacja barwy, wyjście słuchawkowe.

PARAMETRY

Wysoka moc wyjściowa – 2 x 94 W na 8 omach, 2 x 160 W na 4 omach (wyraźnie wyższa na 4 omach – dobry znak), niskie zniekształcenia, wyższy szum (-82dB).

BRZMIENIE

Nasycone, dźwięczne, naturalnie ciepłe i jednocześnie bezpośrednie, bez ostrości i bez pogrubiania, swobodne i otwarte. Bez budowania na siłę mrocznych klimatów, jak też bez szarżowania dynamiką, wydobycia z muzyki pozytywne emocje.

SA-15S2

CENA: 9900 ZŁ

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION
www.marantz.pl

WYKONANIE

Stylowa, firmowa solidność i elegancja. Efektowną iluminację można wyłączyć. Wewnątrz bardzo staranny projekt i wykonanie – tłumienie drgań, sekcja analogowa HDAM, dobry (choć nie najnowszy) przetwornik.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wejście cyfrowe dla źródeł zewnętrznych, wzmacniacz słuchawkowy, wybór różnych filtrów (a więc różnych brzmień), wyłączany wyświetlacz.

BRZMIENIE

Wybitnie plastyczne, naturalne i emocjonujące na SACD, dobrze zrównoważone na CD, gdzie słycać też wyraźną różnicę między filtrami.

R E K L A M A